Jacek FILEK

PONURA TWARZ KAINA
czyli podstawowa struktura zła

Złośliwość incydentalnego zła polega między innymi na tym, iż skupiając na sobie uwagę zakrywa zło bardziej pierwotne, sam fundament zła, [...] zło jako bycie złym, zło jako charakterystykę stanu, a nie charakterystykę wydarzenia.

1. Czy rozsądnie jest zaufać złu? Czyżby miało być ono prawdomówne, prostolinijne, zgoła pozbawione przewrotności? Jeśli jednak przyjąć, iż do jego istoty przynależy złośliwość, nieustanne zwodzenie, fałsz, to czy – pytam nadal – rozsądnie jest ufać, iż wcale nie wprowadza nas ono w błąd co do swego istotnego usytuowania, iż w ogóle nie skrywa swej istotowej podstawy? Czy nie rozsądniej będzie zachować ostrożność i dopuścić możliwość, iż istotnie rozgoszczone jest ono nie tam właśnie, gdzie przede wszystkim rzuca się w oczy, lecz raczej tam, gdzie nie bylibyśmy skłonni podejrzewać jego prawdziwego schronienia? Przecież fałsz (greckie „pseúdos") polega właśnie na tym – jak uczył już Arystoteles – iż „pewne rzeczy [...] z natury swej mają zdolność objawiać się albo nie takimi, jakimi są, albo takimi, jakimi nie są"[1]. Nie idzie o to, iż zło miałoby nie być złem, lecz o to, czy uderzając w zło tam, gdzie ono najbardziej ostentacyjnie wystawia się na widok, gdzie zdaje się być całkowicie bezsporne, rzeczywiście uderzamy w jego podstawę? Czy nie szydzi ono wówczas z nas bezpieczne w swej kryjówce?

2. Czym jest to, co przede wszystkim przedstawia się jako zło? Człowiek współczesny jest tu raczej jednomyślny – bezspornym złem są zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie faszyzmu, zbrodnie komunizmu. Bezspornym złem jest również to wszystko, czym bulwersuje tak nieomylnie bulwarowa prasa: mord, gwałt, znęcanie się, bezczeszczenie, gorszą nas już w samych nagłówkach gazet. „Wydarzyło się ...". Zło ma charakter wydarzenia. „Pewien człowiek uczynił ...". Zło ma charakter uczynku. Są to wydarzenia, uczynki, których sposób oddziaływania na dowiadującą się o nich publiczność określić trzeba jako uderzający, szokujący. Oto mamy do czynienia z jakąś niesamowitą kondensacją zła. Kondensacja ta identyfikowana bywa

[1] A r y s t o t e l e s, *Metafizyka*, V 29, przełożył, wstępem, komentarzem i skorowidzem opatrzył K. Leśniak, Warszawa 1983.

ze złem w ogóle. Co z kolei prowadzi do uspokajającego przekonania, iż kiedy tak pojęte zło się nie wydarza, kiedy nie jest czynione, zła nie ma. Aż owa niepokojąca cisza znowu przerwana zostanie jakimś wstrząsającym wydarzeniem, jakimś gorszącym nas czynem.

Formalną cechą tak pojętego zła jest jego oczywista i powszechna „zauważalność". Każdy, kto się o nim dowiaduje, od razu rozpoznaje, iż to zło właśnie.

3. Wychodzące na jaw zło (owe wydarzenia, czyny) daje się policzyć, podsumować i jako takie porównywać. Suma tak policzonego zła w jednym obszarze społecznym porównana z sumą policzoną w innym obszarze społecznym może okazać się na przykład wyraźnie niższa. Stąd już prosty wniosek, iż porządek panujący w owym pierwszym obszarze jest lepszy, czy przynajmniej mniej zły, niż porządek panujący w obszarze drugim. W ten sposób na przykład pospolici mordercy dowodzili przez całe lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte moralnej wyższości polskiego realnego socjalizmu nad kapitalizmem. Ukrytą przesłanką tak pojętego dowodzenia jest założenie związku przyczynowo-skutkowego między porządkiem społeczno-politycznym a sumą wydarzającego się zła. Pewne jakości tych porządków miałyby szczególną moc generowania (tak pojętego) zła. Z jednej strony, próbuje się obronić autonomię i osobistą odpowiedzialność jednostki, uznając, iż: „nie zawsze można zrzucić odpowiedzialność na innych – ani nawet na niewłaściwe struktury społeczne. Obciążanie tych struktur odpowiedzialnością za wszelkie zło i cierpienie to nowoczesna, społeczna forma dawnego manichejskiego dualizmu"[2]. Z drugiej zaś strony, próbuje się w wielkości sumy przejawiającego się w wydarzeniach i w czynach zła znajdować argument przeciwko danemu porządkowi społeczno-politycznemu.

4. Sądzę, iż zarówno ilościowe potraktowanie problemu zła, jak i poszukiwanie jego źródeł na zewnątrz samej osoby czyniącej zło – są manowcem. Zło jest czymś o wiele bardziej uporczywym i opierającym się czasowi, niż przemijające porządki społeczno-polityczne, a źródło zła jest raczej czymś wewnętrznym niż zewnętrznym.

Nazbyt incydentalne rozumienie zła skłania do traktowania go jako wtórnego wobec struktur społecznych. Ale jeżeli będziemy pamiętać, że struktury te nie są przecież czymś wiecznym, lecz są powoływane do istnienia właśnie przez człowieka i nieustannie przezeń w swym istnieniu podtrzymywane, to bardziej zasadna będzie tendencja wyjaśniania zła struktur poprzez zło człowieka, a nie odwrotnie, zła człowieka poprzez zło struktur. Człowiek bowiem jest zły nie dlatego, że struktura jest zła, lecz to struktura

[2] E. Schillebeeckx, *Tajemnica nieprawości i tajemnica zmiłowania. Pytania wyrastające z ludzkiego cierpienia*, „Znak" 29(1977) nr 2-3, s. 284.

jest zła, bo zły jest człowiek. Innymi słowy, to natura człowieka warunkuje naturę struktury, a nie natura struktury – naturę człowieka.

Zapytajmy tedy, abstrahując właśnie od zewnętrznych uwarunkowań, jak w ogóle możliwe jest owo bulwersujące wydarzenie, ów wstrząsający nami zły czyn?

a) Przypadek Sokratesa – błąd rozumu

„Na to, co złe – twierdził Sokrates – nikt z własnej woli i chęci nie pójdzie, ani na to, co uważa za złe. To, zdaje się, nawet nie leży w naturze człowieka, żeby chciał iść w kierunku, który uważa za zły, zamiast w dobrym"[3]. W przekonaniu Sokratesa – poświadcza W. Jaeger – wola ludzka z natury jest wolą posiadania dobra: „człowiek nigdy nie może pragnąć czegoś, czego nie uważa za dobre dla siebie"[4]. Chcieć, znaczy chcieć dobra. Jeżeli człowiek w ogóle wybiera zło, to nie wybiera go jako zło, lecz jako dobro. Po prostu myli dobro ze złem. Nie wie, co naprawdę jest dobre. Pierwotnym jego złem nie jest tedy wybranie zła i czynienie zła, lecz złe rozumienie dobra. Chce dobra, nie chce zła, czyni zło, bo zawodzi go rozum. Wybrał zło, rozumiejąc, że wybiera dobro.

Grek może się mylić, ale to jedyna słabość, do jakiej jest skłonny się przyznać. S. Kierkegaard twierdzi, że „duch greczyzny nie ma odwagi powiedzieć, że człowiek świadomie może uczynić zło, że wiedząc, co jest słuszne, może niesłusznie postąpić"[5].

b) Przypadek św. Pawła – błąd woli

Greckiej niezdolności do wybrania zła przeciwstawia się rzymską zdolność wybrania zła. „Widzę rzeczy dobre i pochwalam je, a za grzesznymi idę" – pisał Owidiusz w *Metamorfozach*. Rzecz dla Sokratesa nie do pomyślenia. Św. Paweł zaś wyznaje: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę"[6]. Wbrew pozorom formuła ta jest radykalnie niesokratejska, niegrecka. Nie idzie w niej bowiem o chcenie dobra w ogóle; dobra w swej konkretności jeszcze nie rozpoznanego i nie określonego, lecz o dobro już rozpoznane i określone. Tu nie ma już miejsca na sokratejski błąd rozumienia. Tutaj już nie rozum zawodzi, lecz sama wola: człowiek chce dobra, nie chce zła, czyni zło, bo zawodzi go chcenie. Wybrał zło, chcąc wybrać dobro. Ale wybrał zło, wiedząc, że to zło. Chrześcijanin, w przeciwieństwie do Greka, wyznaje słabość swej woli. Th. Merton, pisząc:

---

[3] Platon, *Protagoras*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958, s. 109, XXXVIII C-D.

[4] Por. W. Jaeger, *Paideia*, tłum. M. Plezia, t. II, Warszawa 1964, s. 237.

[5] S. Kierkegaard, *Choroba na śmierć*, w: tenże, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, tłum. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1972, s. 244-245.

[6] Rz 7, 19; por. św. Tomasz z Akwinu, *Wykład Listu do Rzymian*, rozdz. VII, wykład 3, tłum. i oprac. J. Salij OP, Poznań 1987, s. 111-115.

„Nie wybieramy nigdy zła jako zła – tylko jako pozorne dobro"[7] – jest paradoksalnie bardziej grecki niż chrześcijański.

O ile dla Sokratesa źródłowym złem było złe rozumienie dobra, to dla św. Pawła będzie nim złe chcenie dobra. W obu jednak przypadkach zło, przynajmniej w intencjach interpretatorów, myślane jest incydentalnie, tzn. jako pojedynczy wybór, pojedyncze zdarzenie, pojedynczy czyn.

c) Św. Augustyn – przezwyciężenie incydentalności

„Złem bowiem jest złe używanie dobra"[8] – powiada św. Augustyn. Nadal jest tak, iż człowiek chce dobra, a nie chce zła. Skąd przeto zło? – Człowiek nie tylko „chce" dobra, on je już posiada. Posiada dar życia, dar rozumienia, dar wybierania, dar miłowania, a nade wszystko dar przeznaczenia. Posiadanym dobrem człowiek gospodaruje. W swym gospodarowaniu człowiek może nie podołać dobru, może „źle używać" dobra. Człowiek więc nie tyle wybiera zło, odwracając się od dobra, co oszołomiony posiadanym dobrem nie umie mu sprostać i trwoni je. W tym sensie słusznie zauważa S. Weil, iż „możliwością Zła jest Dobro"[9].

Jednakże – co tu dla nas najistotniejsze – „złe używanie" nie ma charakteru pojedynczego wydarzenia, jakiegoś jednorazowego czynu, lecz jest czymś permanentnym. Oto „źle używam" swego życia: nie kradnę, nie cudzołożę, nie zabijam, nie daję fałszywego świadectwa, dzień święty święcę, czczę ojca swego i matkę swoją, a mimo to „źle używam" powierzonego mi daru życia, a wraz z nim daru możności, czyli wszystkiego tego, co w mojej mocy. To „złe użycie" może być czymś zgoła niepozornym, pozbawionym jakiejkolwiek ostentacji, nie rzucającym się w oczy, wręcz niezauważalnym, ale pozostaje złem, i to najstraszliwszym złem – chybiam bowiem nie jednorazowym postępkiem, lecz całym swym życiem rozmijam się ze swym przeznaczeniem.

d) J. G. Fichte – zło przed wybraniem zła

J. G. Fichte był bodaj pierwszym, który ukazał – czas bowiem dojrzał – nową otchłań zła. Dopiero po nim S. Kierkegaard mówił o owej możliwości „wybrania niewybierania" i niepozyskania siebie, F. Nietzsche o braku odwagi objawienia własnego bogactwa i o nędzy „poprzestawania na małym", a M. Heidegger o upadaniu w „Się".

Dotychczas odnajdowaliśmy człowieka jako stojącego w obliczu wyboru dobra bądź zła i człowiek ten wybierał zło, ponieważ albo źle rozumiał

[7] Th. Merton, *Posiew kontemplacji*, tłum. M. Morstin-Górska, Kraków 1989, s. 88.

[8] Św. Augustyn, *O naturze dobra*, tłum. M. Maykowska, w: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. IV, Warszawa 1954, s. 186.

[9] S. Weil, *Cahiers*, t. I, Plon 1951, s. 176; H. Rousseau w swej książce *Bóg zła* (tłum. A. Kotalska, Warszawa 1988) komentuje cytowaną myśl S. Weil, nazywając ją „frapującą formułą" (por. s. 93), dla nas zaś myśl ta ma charakter oczywistości.

dobro, albo źle dobra chciał, albo źle dobra używał. Teraz jednak ten człowiek nie wybiera już zła, nie wybiera też dobra. Teraz ten człowiek w ogóle już nie wybiera. Lęka się, nade wszystko bowiem pragnie, by pozostawić go w spokoju. Jest mu „dobrze", osiągnął „wieczność" na swą miarę – ułożył się w „utartej koleinie". On nie jest władny wybrać ani zła, ani dobra, nie jest władny wybrać czegokolwiek, bo nie włada już sobą i zarazem jeszcze nie włada sobą. Władanie sobą oznaczałoby zbyt wielki wysiłek i zbyt wielkie ryzyko. Przeto włada nim i unosi go fala, jej mądrość jest jego mądrością. I tak oto jest „b e z - w ł a d n y". „Bezwładność – pisał Fichte – [...] jest prawdziwym, wrodzonym, radykalnym złem, które tkwi w samej naturze ludzkiej"[10].

Tak pojęte zło jest pierwotniejsze od wszelkiego zła rozumianego jako przedmiot wyboru i zarazem znacznie lepiej zabezpieczone. Schroniło się ono w miejscu, gdzie doprawdy nie powinno się go szukać. „Bez-władny" przecież nie wybiera zła, on w ogóle nie dochodzi do wyboru, on jest „niewinny", jest poza złem (i dobrem). To ten drugi, „samo-władny", stojąc w obliczu wyboru wybrał zło i oto to zło nas gorszy. Przywieramy do niego i sądzimy, że jesteśmy już na właściwym tropie zła.

Jednak mimo całej odmienności wskazanego przez Fichtego zła, jako bezwładu egzystencji, pozostaje ono szczególnym przypadkiem Augustiańskiego „złego używania" dobra. Wyraźniej natomiast niż owo „złe używanie" dobra prezentuje się nam ono jako stan, a nie jako zdarzenie, jako stałe usposobienie, a nie jako jednorazowy czyn, jak sposób życia, a nie jako sposób postąpienia w jakiejś konkretnej sytuacji.

5. Doszukując się pierwotnego usytuowania zła, badanie nasze przekroczyło poziom pojedynczych wydarzeń i czynów i dotarło do ich podstawy, tzn. do całościowo pojętego złego sposobu życia, z którego dopiero poszczególny zły czyn wyrasta i na gruncie którego daje się dopiero pojąć. Czyn rozpatrywany sam w sobie, poza podstawą, z której się wyłania, jest abstrakcją. Z reguły, padając ofiarą podstępności zła, badanie skupia się na ostentacyjnie manifestującym się złu, skondensowanym w konkretnym czynie czy wydarzeniu. Złośliwość owego incydentalnego zła polega między innymi na tym, iż skupiając na sobie uwagę zakrywa zło bardziej pierwotne, sam fundament zła, tj. owo straszliwe, a niezauważalne i nie dające się przedstawić, jakby nieobecne w żadnej chwili, a rozgoszczone w całym czasie, niewinne, bo przecież właśnie nic bezpośrednio nie czyniące – zło jako bycie złym, zło jako charakterystykę stanu, a nie charakterystykę wydarzenia. Człowiek bowiem pierwotnie nie c z y n i zła, lecz w bardziej podstawowym sensie j e s t

[10] J. G. F i c h t e, *Zło moralne* (fragm. z *Das System der Sittenlehre*), w: Z. Kuderowicz, *Fichte*, tłum. J. Garewicz Warszawa 1963, s. 144.

w stanie zła. Dlatego „gorsze niż zły postępek – napisze D. Bonhoeffer – jest bycie złym"[11].

Rozważmy naszkicowane wyżej przejście na możliwie najbardziej dobitnym przykładzie. Oto czyn: Kain zabija Abla. Wydawałoby się „kliniczny" przypadek zła – zło uczynku Kaina. Każdy widzi, że Kain jest zły. Gdyby udało się przeszkodzić Kainowi, zła by nie było. Ale przecież Kain nie dlatego jest zły, że zabił, lecz na odwrót, dlatego zabił, ponieważ był zły. Jeśli tedy uda się nam nawet przeszkodzić Kainowi, to wcale nie unicestwimy zła w jego podstawie. Kain pozostanie nadal zły. A to oznacza, iż żadna policja, żadna strukturalna prewencja nie jest w mocy uwolnić nas od zła w Kainie.

Jeszcze zanim zabił, twarz Kaina była już ponura. „Dlaczego twarz twoja jest ponura? – pyta Bóg Kaina – Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie" (Rdz 4, 6-7). Grzech jako nowe zdarzenie, jako dokonany właśnie grzeszny uczynek, nie jest tu pierwszy, nie jest początkiem zła. Grzech dopiero „leży" i „czyha", a dostęp znajduje do człowieka, kiedy ten nie żyje dobrze, kiedy w nim „usposobienie jest wciąż złe" (por. Rdz 6, 5). I Kain zabija swego brata. „A dlaczego go zabił? – pyta św. Jan – Ponieważ czyny jego były złe [...], kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą" (1 J 3, 12-15).

I oto widoczny staje się najgłębszy powód, dla którego badanie stale zatrzymuje się przy zewnętrznym złu i dla którego publiczność tak chętnie czyta prasę bulwarową i kroniki kryminalne: jeżeli zło w swej istocie jest tym właśnie, że Kain zabija Abla, to ja nie jestem zły, ja bowiem tego nie czynię. Jeżeli zaś zło miałoby w swej istocie być wewnętrznym stanem, polegającym na braku miłości, to któż z nas nie jest zabójcą, któż wolny jest od zła! A jednak „całe to zło z wnętrza pochodzi" (Mk 7, 23), tam zostaje przygotowane. Przejawienie się w zewnętrznym czynie wcale nie jest warunkiem istnienia wewnętrznego zła, istnienia „złego usposobienia". „Chociaż wszystko, mówiąc zwyczajnie, jest w porządku – zauważa Kierkegaard – całe życie może być jednym grzechem"[12], i drwi z przekonania, iż „można tylko czasami grzeszyć".

Zły postępek ma się do bycia złym tak jak część do całości. „Niepodobna – pisał Michel de Montaigne – uporządkować części temu, kto nie ma w głowie kształtu całości"[13]. A tymczasem „nikt nie czyni stałego planu życia; zważamy jeno cząstki. [...] żaden wiatr nie jest pomyślny temu, kto nie wie, do jakiego portu płynie. [...] Wszyscy jesteśmy jakoby strzępki"[14].

---

[11] D. Bonhoeffer, *Wybór pism*, tłum. A. Morawska i inni (fragmenty *Ethik*, tłum. M. Urban), Warszawa 1970, s. 155.

[12] Kierkegaard, dz. cyt., s. 228.

[13] M. de Montaigne, *Proby*, tłum. T. Żeleński (Boy), t. II, Warszawa 1985, s. 48.

[14] Tamże.

„Zważamy jeno cząstki" i pytamy: co zrobiłeś? jak postąpiłeś? Albo: co powinienem zrobić? jak postąpić? Podczas gdy pytanie winno brzmieć: dla czego żyjesz? czemu służysz? – Mamonie? Albo – kiedy zwracam się do siebie – jak żyć? jakim być? I trudno tu powiedzieć coś więcej ponad to, co już przed siedmiuset laty powiedział w swym pouczeniu duchowym Mistrz Eckhart: „Niech ludzie zbyt wiele się nie zastanawiają, co mają robić, więcej natomiast myślą o tym, jacy mają być. Gdyby oni sami, ich postawa, były dobre, wtedy również ich uczynki mogłyby jaśnieć pełnym blaskiem. Jeśli ty jesteś sprawiedliwy, takie będą również twoje uczynki. Nie próbujmy opierać świętości na działaniu, budujmy ją raczej na bytowaniu, bo nie uczynki nas uświęcają, lecz my mamy je uświęcać. Najświętsze nawet nie będą nas w najmniejszym stopniu uświęcać, brane tylko jako uczynki. W jakiej mierze jesteśmy święci i istniejemy, w takiej samej uświęcamy nasze uczynki: posiłek, sen, czuwanie i wszystko inne. Kto nie jest wielki w swym bytowaniu, temu nie pomogą największe nawet uczynki. Płynie z tego następująca dla ciebie nauka: całą swą gorliwość masz poświęcać na czynienie siebie dobrym, a więc nie na to, co czynisz oraz jakie są twoje uczynki, ile raczej na to, co stanowi ich podstawę"[15].

6. Jeżeli dopytując się o zło potrafimy już poprzez zewnętrzność złych czynów docierać do ich wewnętrznej podstawy i jeżeli pojmujemy zarazem, iż podstawa ta, owo bycie złym w swym wnętrzu, jest niezależna bytowo od zaistnienia zła zewnętrznego, tj. złych uczynków, to oto stajemy wobec największego paradoksu i równocześnie wobec najgłębszej kryjówki zła. Paradoksu – tak bowiem przywykliśmy do pojmowania zła jako zła incydentalnego, że kiedy ktoś mówi o byciu złym jako permanentnym stanie wewnętrznym, jako złym sposobie bycia w ogóle, to w pierwszym rzędzie wyobrażamy sobie jakieś pasmo nikczemności, jakąś nieprzerwaną sekwencję złych uczynków albo choćby ich zamierzeń. Tymczasem może się zdarzyć, iż ów „będący źle" nie dopuszcza się żadnego złego postępku ani go nawet nie zamyśla, a jednak pozostaje bardziej zły niż ten, który dopuścił się zła, popełnił zły czyn. Tutaj zdrowy rozsądek musi się już żachnąć. Jakże to? Świadomy grzesznik i złoczyńca mają być mniejszym uosobieniem zła niż ten, co jedynie cicho grąży się w swej wewnętrznej nijakości i biernie poddaje się dyktatowi tego, co zewnętrzne, nie czyniąc zgoła niczego złego? – Oddajmy głos tym, którzy mieli odwagę pomyśleć ów paradoks.

Kierkegaard: „Być w ścisłym znaczeniu grzesznikiem to wprawdzie rzecz daleka od jakiejkolwiek zasługi. Ale z drugiej strony, gdzie u licha, można znaleźć tak istotną świadomość grzechu w życiu, które tak tonie w szarzyźnie, płaskim małpowaniu «innych», że prawie nie można go tak nazwać,

---

[15] Mistrz Eckhart, *Pouczenia duchowe*, w: tenże, *Traktaty*, tłum. W. Szymona, Poznań 1987, s. 22, Pouczenie 4.

gdyż jest zbyt bezduszne, aby je nazwać grzechem"[16]. I to właśnie jest największy grzech, to jest „stan grzechu", to jest „trwanie w grzechu". „Trwanie w grzechu jest większym grzechem niż poszczególne grzechy, jest grzechem par excellence. [...] Niewątpliwie większość ludzi żyje mając niewielką świadomość swojego ja [...]. Życie ich cechuje pewna miła naiwność i gadatliwość, są w nim jakieś czyny, jakieś wydarzenia, to i owo; tu zrobią coś dobrego, tu znowu coś złego i znowu wszystko od początku"[17]. A jednak – powtórzmy – „chociaż wszystko jest w porządku, całe życie może być jednym grzechem"[18].

Nietzsche: „Zasie rzeczą najgorszą są myśli małe. Zaprawdę, lepszy jest zły czyn, niźli mała myśl! [...]. Zły czyn jest jako wrzód: swędzi, drapie, wreszcie na zewnątrz się przebija – mowa jego jest rzetelna. «Patrz, jam jest chorobą» – tak mówi zły czyn; i to jest jego uczciwość. Lecz myśl mała jest jako plecha grzybia: pełznie, przeciska się i, zda się, n i g d z i e j e j n i e m a – aż póki całe ciało nie zmurszeje i uwiędnie od małych grzybów"[19].

Wyjaśnijmy, nie idzie tu o to, by głosić pochwałę (czy choćby usprawiedliwienie) świadomie dokonywanego grzechu – kondensującego w sobie i objawiającego wewnętrzne zło – w opozycji do nieświadomego pogrążania się w życiu, będącym owym grzechem par excellence. Nie o to idzie, by głosić pochwałę (czy choćby usprawiedliwienie) „uczciwości" złego czynu w opozycji do tych, „co w bagnie siedząc, tak z sitowia przemawiają: «Cnotą jest cicho w bagnie siedzieć. Nie kąsamy nikogo i schodzimy z drogi każdemu, co gryźć chce; we wszystkiem jesteśmy tego przekonania, jakie nam da»"[20]. Nie. Idziemy tą śliską i niebezpieczną drogą, bo chcemy wytropić zło w jego najgłębszym schronieniu, bo wiedząc o jego przewrotności zakładamy, iż w sposób istotny rozgościło się tam właśnie, gdzie spodziewa się być bezpieczne. I to z głębi tego schronienia uderza ono i działa w świecie. Nie usprawiedliwiamy przeto świadomego grzesznika i złoczyńcy, ale nie pozwalamy się im zatrzymać w naszym zmierzaniu ku kryjówce zła.

I cóż się nam oto ukazuje? – Nic! Nic godnego uwagi. Nic nie rzuca się w oczy. Nic nie gorszy. Wobec ostentacyjnej „zauważalności" zła czynu, owo zło bycia, zło podstawy, zdaje się być czymś „niezauważalnym", wobec jaskrawości złego czynu, czymś beznadziejnie szarym, wobec jego drastyczności i wyjątkowości, czymś banalnym i przeciętnym, wobec jego skondensowania w chwilę, czymś rozproszonym w całym czasie. Trzeba by właściwie

---

[16] K i e r k e g a a r d, dz. cyt., s. 253.
[17] Tamże, s. 259-260.
[18] Por. przypis 12.
[19] F. N i e t z s c h e, *Tako rzecze Zaratustra*, tłum. W. Berent, Warszawa-Kraków 1913, s. 119 (podkreślenie - J. F.).
[20] Tamże, s. 127.

powiedzieć, że „nigdzie go nie ma", nie daje się bowiem wskazać poprzez jakieś „tu" albo „tam". Nasza wyćwiczona w chwytaniu wyraźnie określonych jakości zdolność pojmowania kapituluje w obliczu nieokreśloności tego zła i skłonna jest w końcu uznać jego niewinność. Niewinność? Tak. A czy zważywszy na przynależne istocie zła złośliwość i przewrotność można było spodziewać się innej charakteryzacji?

7. Spróbujmy jednak opisać to coś, co tu opisowi się opiera. Będzie przecież ono zawsze jakimś „złym używaniem" dobra, jakim jest życie, i będzie najchętniej ową Fichteańską „bez-władnością".

A zatem: Nie postrzegam swego życia jako zadania. Przede wszystkim nie chcę cierpieć i nie chcę nawet myśleć o śmierci. Kurczowo trzymam się życia. Jestem znużony codziennością, ale wytrącenie mnie z niej najbardziej mnie przeraża. Pragnę spokoju. Martwi mnie, iż muszę pracować. Nie lubię swej pracy, męczy mnie, ale muszę zarabiać. Chciałbym jak najwięcej zarabiać. Sprawia mi przyjemność, kiedy mogę kupić sobie to, co widzę u innych. Złości mnie bowiem, kiedy inni mają, a ja nie mam. Boję się zostać sam. Chciałbym być podziwiany i kochany, ale nie wierzę, bym takim, jakim naprawdę jestem, mógł rzeczywiście być podziwiany i kochany. Czasem więc trudzę się, by udawać kogoś innego, ale i to nuży mnie, a prócz tego napawa lękiem – a nuż zostanę zdemaskowany. Boję się też śmieszności. Z niejednego zrezygnowałem, niejedno ukryłem, obawiając się, że okażę się śmieszny. Lubię ciekawostki. Poza tym przywiązuję się do rzeczy. Właściwie, to chciałbym dużo posiadać, chciałbym być milionerem. Czasami nawet zadaję sobie trud ponad miarę, a czasami nawet poniżam się, a wszystko po to, by więcej posiadać. Ponadto, lubię różne przyjemności. Nie mam ich za wiele, ale nie chciałbym, by mi i te odebrano. Czasami oburza mnie coś, co wydaje mi się szczególnie złe. Tak, że nieraz nie potrafię o tym zapomnieć. Na szczęście znowu wydarza się coś nowego i zapominam. Nie pragnę wstrząsów, ale właściwie powinienem dostać jakieś wyższe stanowisko – bardziej by mnie szanowano i mógłbym odegrać się wówczas na A.

Charakterystyka ta mogłaby być zapewne krótsza, a dobitniejsza, celniejsza. Miejmy nadzieję, iż daje ona jednak wyobrażenie, o jaki to „niewinny" sposób życia idzie. Choć ciągle może dziwić, dlaczego takie bycie miałoby właśnie być źródłowym byciem źle.

Zapytajmy, skąd takie życie bierze siły, by codziennie się odnawiać i przy życiu utrzymywać? Przecież brak mu wszelkiej pozytywnej żarliwości. Nie jest służbą wielkim wartościom, nie jest umiłowaniem prawdy, dobra, piękna. Nie jest walką o sprawiedliwość, wolność, godność. Nie ma w nim żadnej wielkości. Skupione powierzchownie na sobie, na własnym trwaniu, niezdolne jest ani do wielkiej miłości, ani do wielkiego oburzenia. Niezdolne oddać się niczemu wielkiemu, a przecież nieustannie siebie trwoni. Chętnie godzi się na niejedno, byleby zostawić je w spokoju. Rządzi nim „mała

myśl". Z jakiego to źródła, pytamy, czerpie ono swe siły? Otóż, ożywiane ono jest siłą tzw. niższych namiętności i niższych instynktów: chęcią zysku, chęcią posiadania, zawiścią, pragnieniami konsumpcyjnymi, minimum satysfakcji społecznej, a nade wszystko strachem i kurczowym trzymaniem się życia dla samego życia. To na gruncie tego sposobu bycia, na gruncie jego beznadziejności i nijakości, rodzi się i kulminuje horrendalne zło ekscesu.

Zbyt wielu żyje bez miłości, bez nadziei, zbyt wielu żyje ożywianych jedynie niższymi namiętnościami. Obojętność i rezerwa, jaką zachowują wobec możliwego zadania, wobec szansy porywu, oddania się, ich mała wiara, wszystko to jest właśnie ową „niewinnością" radykalnego zła.

8. Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, by uświadomić sobie, iż cała nasza cywilizacja zbudowana jest na niezawodności tego właśnie człowieka.

Struktury społeczne mogą zmieniać się o tyle, o ile nie obniżają w sposób istotny osiągniętego poziomu cywilizacyjnego. Jeżeli to czynią, ich czas jest policzony. Mający charakter podstawy dla różnych struktur społecznych poziom cywilizacji materialnej wymaga dla swego utrzymania, jeżeli już nie podnoszenia, gigantycznej energii ludzkiej. Innymi słowy, wysoka aktywność produkcyjna i społeczna jest warunkiem istnienia świata człowieka na obecnym poziomie cywilizacyjnym. Co jest źródłem tej aktywności? Z jakiego typu rezerwuaru energii czerpie ona dzień za dniem swe siły? Źródłem tej aktywności są przede wszystkim owe niższe namiętności: chęć zysku, chęć posiadania, rozbudzane pragnienia konsumpcyjne, zawiść, potrzeba awansu itd., a z drugiej strony, zwykły strach przed zagrożeniami, przed bólem, poniżeniem, nędzą, śmiercią. Owe niższe namiętności odznaczają się – ze względu na swe zakotwiczenie w „ciele i krwi" człowieka – niespotykaną wśród namiętności szlachetnych, namiętności ducha, intensywnością i uporczywością. Są przeto niewyczerpywalnymi, najpotężniejszymi źródłami energii. Ugodzenie w te źródła musiałoby natychmiast prowadzić do zmierzchu cywilizacji.

Oto rzeczywista etyczna sytuacja świata człowieka, potęgowana jeszcze w swym dramatyzmie zakłamaniem i zafałszowaniem – niechęcią przyznania się przed samym sobą, iż tak właśnie jest.

Wszelkie próby „urządzenia" świata na bazie energii uzyskanej z namiętności szlachetnych, na umiłowaniu prawdy, dobra i piękna, czy choćby na umiłowaniu wielkości, muszą zawsze skończyć się niepowodzeniem. Mobilizacja energii etycznej zawsze będzie miała charakter okazjonalny, ponieważ u jej podstaw tkwi incydentalnie pojęte zło. Nie dość przeto, iż tak zmobilizowana energia ma negatywny rodowód, to skazana jest nieuchronnie na przemijalność. Daleko jej do uporczywości odnawiającej się dzień po dniu energii niższych namiętności. I nawet tam, gdzie energia etyczna jest pozytywna w swej genezie, jej źródłem bowiem jest umiłowanie dobra, to nie tylko, że zakres jej występowania nie daje się porównać z zakresem energii

etycznej, to jeszcze kondensuje się ona najczęściej i wyczerpuje w tzw. dobrych uczynkach, bo i dobro skłonni jesteśmy pojmować incydentalnie, zapoznając w ten sposób bardziej podstawowe b y c i e d o b r y m.

Boleśnie doświadczyła tego w ostatnich latach Polska. Gigantyczna mobilizacja energii etycznej w obliczu dziejącego się zła zdmuchnęła z powierzchni ziemi stary porządek. Ale energia ta z istoty swej dobyta została, by dokonać czynu. Jej mobilizacja była okazjonalna, przeto nie mogła określać ona w sposób stały naszego bycia, a jedynie nasz sposób zachowania się w konkretnej sytuacji społeczno-historycznej. Ethos walki ze złem nie może być ethosem codziennego trudu. Codzienne życie ludzi i codzienność państwa, o ile nie mają się załamać, nie mogą nie czerpać energii z owych zawsze czynnych źródeł, jakimi są chęć zysku, pożądanie stanowisk itd. Tak jednak uzyskiwana energia jest przecież energią etycznie negatywną.

Trzeba to wyraźnie powiedzieć – cywilizacja nasza wspiera się na negatywnych etycznie źródłach energii i jako taka nigdy nie usunie zła w jego podstawie. Może poprzez rozmaicie pomyślane zabiegi prewencyjne ograniczać możliwości uzewnętrzniania się zła, ale jest bezradna wobec kumulowania się go w ludzkim wnętrzu i przeto zawsze narażona na wybuchy tak skumulowanego zła. Materialny sukces tej cywilizacji był możliwy właśnie dzięki maksymalnemu „oswojeniu" i wykorzystaniu tej negatywnej energii. To zaś, co zdaje się nam być „postępem" moralnym ludzkości, polega jedynie na zręcznym sterowaniu tą energią, tak by przy maksymalnym jej wyzyskaniu możliwie maksymalnie ograniczyć jej niszczące oddziaływanie na otoczenie. Cywilizacja ta nie usuwa przeto zła, lecz je jedynie „cywilizuje". Nie może go usunąć, ponieważ na nim stoi. Chęć zysku, żądza sławy, pięcie się po szczeblach kariery, marzenie o władzy – to filary naszej cywilizacji. Ileż trzeba iluzji, by godzić je z ideałem chrześcijańskim.

Jesteśmy oczarowani dobrodziejstwami cywilizacji, choć karcimy ją z powodu dokonywanej dewastacji środowiska naturalnego. A przecież zatrucie środowiska jest niczym wobec zatrucia duchowego, wobec dewastacji duszy ludzkiej.

Coż po filozofii, cóż po dobru w takich czasach? Przecież jakiekolwiek istotne uderzenie w zło w podstawie obróciłoby w perzynę cały ten wspaniały świat. Ilu bowiem spośród miliardów znajdzie dość sił w sobie, by dzień po dniu dźwigać ten świat, jeśli powiedzie się nam wytępić zeń chciwość i żądzę władzy i jeśli uda się nam usunąć zeń strach i tępą uległość?

A więc zbawienie ma być rzeczywiście udziałem jedynie nielicznych, a reszta będzie dalej ochoczo pędzić ku przepaści?

Jeśli zdobędziemy się już na odwagę pomyślenia tego wszystkiego i jeśli znajdziemy w sobie wystarczająco silne źródło pozytywnej energii etycznej, energii określającej nie jedynie nasz okazjonalny czyn, lecz całość naszego bycia, to zapytajmy się samych siebie: a co z innymi, a co ze światem? Jeśli bowiem – powtórzmy – t e n nasz świat ma trwać, zbawić możemy się jedy-

nie w pojedynkę. Jeżeli zaś zbawić miałoby się nas więcej, większość, to ów świat musi lec w gruzach. Oto wybór. Jednakże z punktu widzenia tego świata tak radykalne sprzeciwienie się złu i pójście za pełnią dobra jest tylko jeszcze jedną z pokus. Świat ten czuje się na tyle silny, by ścierpieć i to dziwactwo. Zniesie i wykarmi i fanatyków dobra. A nawet spróbuje i na nich zarobić.

9. Kain nie zabija już tak pochopnie Abla. Jego namiętność została ucywilizowana. Powściągnął ją, bo zrozumiał, iż mu się to opłaca. Społeczeństwo zaś wiele skorzystało na rywalizacji jego firmy z firmą Abla. Ale twarz Kaina nadal jest ponura.